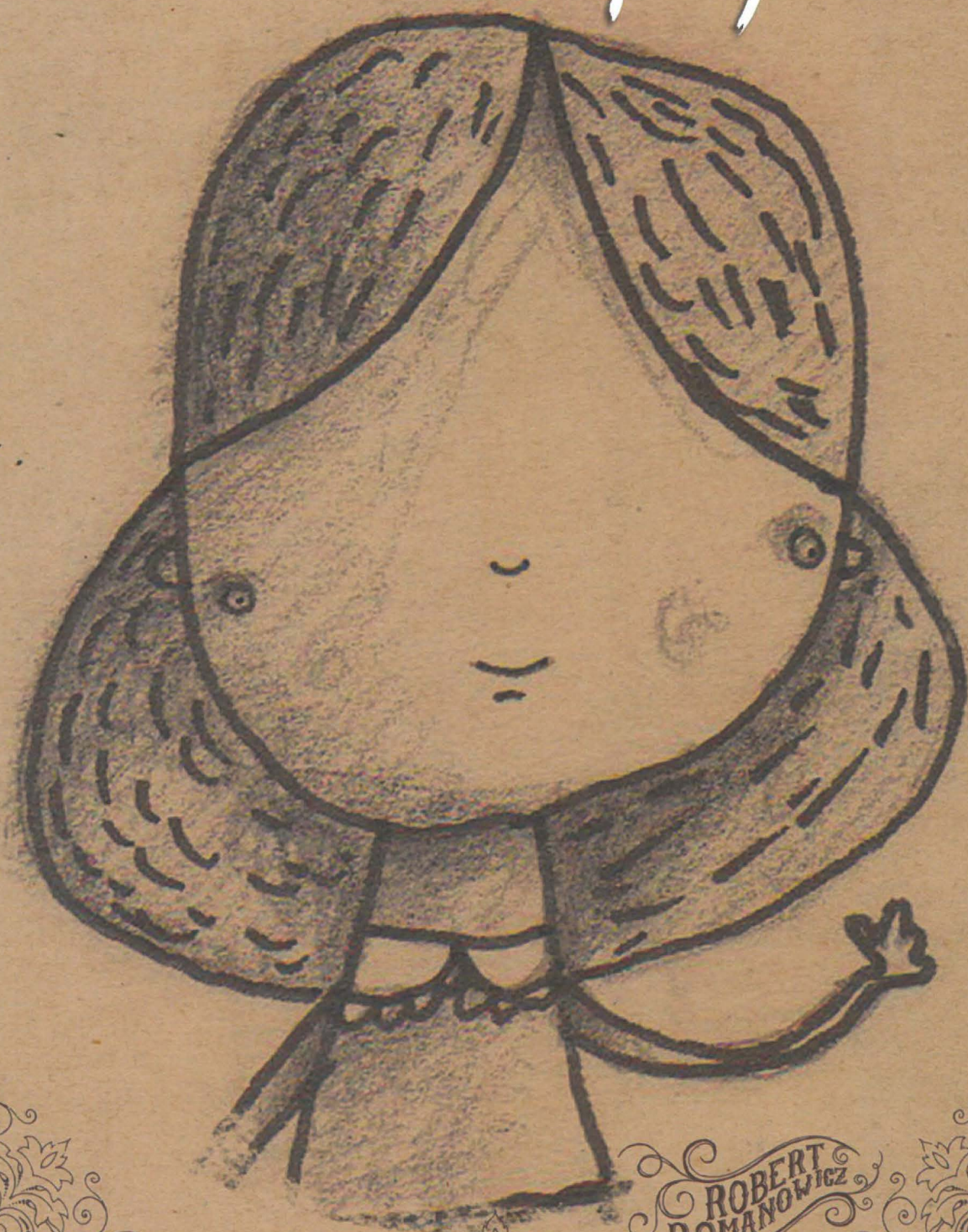


Malina Przesługa

Ziuzia i coś Niezwykłego



ROBERT
ROMANOWICZ



Ziuzia jedzie na męską wyprawę

Pamiętacie jeszcze Mateusza i jego rodziców, Anię i Grzesia? To sąsiedzi Ziuzi i przyjaciele całej rodziny. Dostają często odwiedzają się wzajemnie, czasem wpadają wieczorem i siedzą aż do nocy, gdy Ziuzia i Mateusz dawno śpią, a niekiedy wpadają tylko na chwilę, na przykład coś pożyczyć. Cukier, jajko albo kawę, o której Ziuzia mówi, że jest najbrzydziwsza na świecie. Mucha, która nosi w sobie Fistaszka, nie może teraz pić kawy i bardzo za nią tęskni. W ogóle za wieloma rzeczami tęskni, bo pan doktor zabronił jej na przykład jeść sery pleśniowe, a Mucha je uwielbia, zwłaszcza te najbardziej śmierdzące. Poza tym Mucha powoli nie mieści się w swoje ulubione dżinsy. I czasem ma gorszy humor, tak bez powodu. Tata mówi, że to hormony, czyli takie coś, co szaleje, gdy się czeka na dzidziusia. I dlatego Ania pomyślała, że zrobią sobie z Muchą babskie szaleństwo. Tak to nazwała, a mamie od razu polepszył się nastrój. Ale żeby zrobić babskie szaleństwo, trzeba jak najszybciej pozbyć się z domu wszystkich chłopaków. W związku z tym tata, Grześ i Mateusz ruszają w weekend na męską wyprawę nad jezioro! Ziuzia najpierw bardzo się ucieszyła, że cztery kobiety (Mucha, Kika, Ania i Ziuzia) zostaną same w domu i będą szaleć. Ale potem okazało się, że Mucha, Ania i Kika wyobrażają sobie szaleństwo zupełnie inaczej niż Ziuzia. Bo dla Ziuzi szaleństwo to: skakanie po kanapie, zabawa w Indian i śpiewanie na balkonie, a dla Muchy, Ani i Kiki szaleństwo to: jedzenie ciasta, robienie sobie masечek na twarz z kiwi, miodu i ogórków, oglądanie filmów o miłości na DVD i malowanie paznokci. Nuda! Dlatego Ziuzia wyprosiła u taty, żeby zabrał ją na męską wyprawę nad jezioro. Tata i Grześ się zgodzili, a Mateusz się obraził.

W sobotę rano Ziuzia i chłopaki wyruszyli na męską wyprawę samochodem Grzesia. Zapakowali cały bagażnik, wzięli dwa namioty, karimaty, śpiwory, kuchenkę polową, wędkę, piłkę, dwa koszyki jedzenia (które przygotowały Mucha z Anią), krzeselka, koc, radio (bo wieczorem będzie bardzo ważny mecz), gitarę Grzesia i wiadra na ryby, które chcą złowić.

W samochodzie Grzesia było bardzo wesoło, wszyscy śpiewali, opowiadali dowcipy, dopóki samochód Grzesia się nie zepsuł. Po prostu zatrzymał się na środku drogi i ani rusz. Tata chciał dzwonić po mechanika, ale Grześ stwierdził, że szkoda sobie psuć taką męską wyprawę i że przecież całkiem dobrze się zaczyna, a o samochód będą się martwić jutro. Dlatego razem z tatą zepchnęli auto na pobocze i ruszyli dalej pieszo. To tylko kilometr, mówił Grześ, damy radę. Było trochę ciężko, bo wszystkie rzeczy z bagażnika trzeba było teraz nieść w rękach, ale zostawili w samochodzie krzeselka, koc i kuchenkę polową. Tata powiedział, że najwyżej się po nią wróci. Ziuzi wszystko okropnie się podobało. Niosła koszyk z jedzeniem i piłkę i była bardzo dumna, że tak pomaga w męskiej wyprawie. Po dwóch godzinach drogi okazało się, że do jeziora jest jednak dużo dalej niż kilometr.

– Już tu byliśmy – stwierdziła nagle Ziuzia, kiedy zdecydowali się usiąść i chwilę odpocząć.
– Nie, króliczku, to niemożliwe – odparł tata.
– Byliśmy tutaj, zobacz – powiedziała Ziuzia, pokazując na okruszek chleba, który leżał na ziemi. – Wiem, bo sama go rzuciłam, jak Tomcio Paluszek.

Tata popatrzył na okruszek, a potem na Grzesia. Grześ rozłożył bezradnie ręce.

– Zuzka chyba ma rację... – powiedział – sprycula.

Mateusz zrobił się zazdrosny, więc powiedział, że rzucanie okruszków jest głupie, bo wszystkie ptaki je zjedzą. Ale Ziuzia odparowała, że gdyby ptaki je zjadły, to tego okruszka dawno by tu nie było i nie wiedzieliby, że zabłądzili. Miała rację, prawda?

- To co robimy? – spytał Grześ, który nie mógł się już doczekać rozbijania namiotów i łowienia ryb.
- Kiedyś byłem harcerzem – powiedział z dumą tata. – Zaraz rozpoznam, gdzie jest północ.

Po czym oddalił się, żeby znaleźć jakieś mrowisko, bo północ można rozpoznać po mrowiskach (są bardziej strome od północnej strony). Tata długo nie wracał i wszystkim zaczęło się trochę nudzić, dlatego zjedli kanapki, a Grześ pograł na gitarze.

- Jeśli słońce jest tam, a jest trzynasta, to północ powinna być tam – zauważył Mateusz, który uwielbia przygodowe książki i dużo z nich wie o przyrodzie.
- Masz rację – zgodził się Grześ – poczekajmy na tatę Ziuzi i ruszamy dalej.

Puszek wrócił po półgodzinie, trochę pogryziony przez mrówki, ale zadowolony z siebie.

- Północ jest tam – pokazał ręką w tę samą stronę, co Mateusz.

Teraz już wszyscy wiedzieli, gdzie jest północ. Problem w tym, że nadal nie wiedzieli, gdzie jest jezioro. Ziuzia rozejrzała się dookoła, a potem spojrzała w niebo.

- Kaczki! Zobaczcie, one na pewno lecą do wody! – zawołała i zerwała się na równe nogi.
- Króliczku – powiedział tata – to chyba nie jest najlepszy sposób, żeby...
- A masz inny pomysł? Chodźmy za nią – zdecydował Grześ i schował gitarę.

Już po kilku krokach okazało się, że Ziuzia miała rację. Jezioro, w którym właśnie wylądowały kaczki, było zaraz za krzakami, kilka metrów od miejsca, w którym odpoczywali.

- Jak ja mogłem je przegapić?! – zastanawiał się tata.

Grześ z tatą natychmiast zabrali się za rozbijanie namiotów. Ziuzia z Mateuszem rozwinęli karimaty i śpiwory i ustawili radio. Potem pograli trochę w piłkę, przebrali się w stroje kąpielowe i popluskali w wodzie, później zjedli po bananie, nazbierali drewna do ogniska i znaleźli sobie dwa fajowe patyki, z których planowali zrobić własne wędki. Wtedy tata z Grzesiem skończyli rozbijać pierwszy namiot.

- Jak ja mogłem tak wyjść z wprawy?! – zastanawiał się tata.

Godzinę później, gdy oba namioty już stały, a dwie dodatkowe wędki z patyków i żyłek były gotowe, męska przygoda zaczęła się na dobre. Pojawił się jednak kolejny kłopot. Ziuzia za nic na świecie nie chciała mieć na haczyku robaka.

- Wy sobie możecie męczyć biedne robaczki, ale ja na pewno nie! – mówiła.
 - To jak chcesz złowić rybę? – zapytał Mateusz.
 - Na chleb! – odparła Ziuzia i zrobiła z chleba małą kuleczkę, a potem poprosiła tatę, żeby nałożył ją na haczyk.
 - Te baby to nic nie rozumieją – zakpił Mateusz – żadna ryba nie da się nabrać na chleb!
 - A właśnie, że się da – powiedziała Ziuzia i zarzuciła wędkę do wody.
- Zgadnijcie, kto złapał pierwszą rybę?! Oczywiście Ziuzia! Ryba była naprawdę wielka, prawie taka jak ze sklepu, i Ziuzia troszkę się jej wystraszyła, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Brawo, króliczku, jesteś wielka! – cieszył się tata.
- Piękna sztuka – pochwalił Grześ.
- Bo te piękne lubią chlebek – stwierdziła zadowolona ZiuZIA i dodała: – A teraz ją wypuścimy.
- Jak: wypuścimy? – zdziwił się Mateusz. – Zwariowałaś?
- No co? Przecież już ją złowiłam, to teraz mogę ją wypuścić. To moja ryba.
- To ryba Zuzi – Grześ przyznał ZiuZI rację. – Jeśli chce ją wypuścić, nie ma sprawy.

Tata delikatnie zdjął rybę z haczyka i wrzucił do jeziora, a ZiuZIA zrobiła nową kuleczkę z chleba i zarzuciła wędkę.

Zgadnijcie, kto złapał drugą rybę?! Oczywiście ZiuZIA. Grześ i tata znów ją bardzo pochwalili, Mateusz zrobił się cały czerwony, a ZiuZIA wypuściła rybę do jeziora.

- Jak tak dalej będzie, nie zjemy kolacji – mruknął Mateusz.
- Przecież są ziemniaki i kiełbaski do ogniska – pocieszył go Puszek.

Po jakimś czasie wszyscy mieli już dosyć łowienia. Zwłaszcza że nikt poza ZiuZIą nic nie złapał. (ZiuZIA złowiła jeszcze jedną rybę – największą – i też ją szybko wypuściła do jeziora).

Tata zabrał się do rozpalania ogniska, a Grześ brzdąkał ślicznie na gitarze.

- Drewno jest wilgotne – stwierdził tata po kwadransie. – Podłóż gazetę.

Ognisko jednak w dalszym ciągu nie chciało się rozpać, a zaczęło się robić ciemno.

- Potrzebny mi chrust – stwierdził tata po półgodzinie, więc ZiuZIA z Mateuszem pozbierali małe gałązki i trochę suchej trawy.

Ognisko niestety nadal ledwie się tliło, a było już naprawdę ciemno.

- To drewno jest źle ułożone – stwierdził tata po czterdziestu pięciu minutach i zaczął układać gałęzie w nowy stos. Okropnie się przy tym pobrudził, a ognisko wciąż nie płonęło.
- Tatusi, a może to się przyda? – spytała nieśmiało ZiuZIA, bo widziała, że tata zaczyna się robić zły.

Podawała mu kępkę wysuszonego mchu.

- Nie zaszkodzi spróbować – mruknął tata i podłożył mech pod gałęzie.

Ognisko nareszcie buchnęło żywym płomieniem.

- Jak ja mogłem na to nie wpuć?! – zastanawiał się tata. – Króliczku, jesteś dzisiaj naszą bohaterką – dodał i pogłaskał ZiuZIę po głowie.
- A możesz przestać mówić do mnie króliczku? – spytała ZiuZIA. – To jest męska wyprawa.

Po chwili jednak ZiuZIA przytuliła się do taty i szepnęła mu: „Ale tylko dziś tak do mnie nie mów. Bo ja lubię być króliczkiem”.

A potem już wszyscy razem śpiewali bardzo głośno stare piosenki, jedli ziemniaki i kiełbaski z ogniska, opowiadali sobie straszliwe historie (ZiuZIA wcale się nie bała) i było naprawdę wspaniale, dopóki nie zaczął padać deszcz. Tata, Grześ i Mateusz natychmiast uciekli do namiotu, a ZiuZIA patrzyła na nich zdziwiona.

– Co wy robicie? – spytała. – Przecież to tylko letni deszczyk! Myślałam, że na męskiej wyprawie nie boimy się deszczu.

Mateusz wysunął głowę z namiotu. Ziuzia tańczyła właśnie indiański taniec dookoła gasnącego ogniska, więc natychmiast się do niej przyłączył. Grześ i tata zaśmiali się głośno, nałożyli kaptury i wyszli odtąńczyć dziki indiański taniec. Wszyscy krzyczeli na całe gardło: „Ułulułulu!” i było świetnie, a potem deszcz przestał padać i było jeszcze lepiej, tylko że nagle zrobiło się zimno.

– Jesteśmy gamonie – stwierdził Grześ. – Całe drewno jest mokre i nie rozpalimy nowego ognia.

– Rozpalimy! – krzyknęła Ziuzia radośnie i odsłoniła klapę drugiego namiotu. Leżało tam pełno suchego drewna. – Schowałam trochę na potem!

Dzięki Ziuzi wszyscy mogli się wysuszyć i ogrzać przy ognisku, a na drugi dzień zgodnie stwierdzili, że podczas męskiej wyprawy najbardziej męska okazała się Ziuzia. I tylko Mateusz obraził się na wszystkich i stwierdził, że on im jeszcze pokaże.

– Ależ króliczku, pewnie, że tak – pocieszyła go Ziuzia i wszyscy (poza Mateuszem) wybuchnęli śmiechem.

